O Konfederacji Europejskiej

Może zresztą ten kontynent nie rozegrał jeszcze ostatniej karty. A gdyby tak zaczął demoralizować resztę świata, rozsnuwać w nim swoje stęchlizny? Tym sposobem mógłby jeszcze zachować trochę prestiżu, promieniować nadal. (Emil Cioran)

Już lata temu przestrzegałem, że jeśli elity głównych państw europejskich nadal dążyć będą do realizacji błędnej i szkodliwej dla narodów europejskich koncepcji jedności europejskiej, rezultatem będzie erozja i degradacja Unii Europejskiej. Zasadniczą przyczyną pogłębiającej się dysfunkcjonalności jej struktury jest dążenie unijnych ośrodków kierowniczych do przeniesienia na szczebel kontynentalny „jakobińskiej" wizji „demokratycznego scentralizowanego unitarnego państwa narodowego" – to co nazywa się integracją, jest w rzeczywistości obejmowaniem w centralistyczne zarządzanie kolejnych dziedzin życia gospodarczego, społecznego, kulturalno-obyczajowego, prawnego. Scentralizowana ma być polityka przemysłowa i podatkowa, słychać głosy domagające się centralnie zarządzanej polityki socjalnej i zdrowotnej. Do tego dochodzi centralnie sterowana polityka klimatyczna wraz z centralnie przeprowadzaną i zarządzaną transformacją społeczno-gospodarczą, a także kredyty zaciągane na wspólny rachunek przez unijną centralę.

Unia staje coraz bardziej interwencjonistyczna, coraz wyraźniej przesuwa się w kierunku gospodarki planowej, popada w szaleństwo reglamentowania, regulowania i unifikowania stając się coraz większym zagrożeniem dla wolnościowego ładu, dla wolnego społeczeństwa. Ewoluuje jednocześnie od systemu

pluralistycznego do monoideologicznego , cechującego się coraz węższym spektrum dozwolonych opinii.

* * *

Europa znalazła się w głębokiej zapaści demograficznej oraz pod – będącym jej naturalnym skutkiem – naporem masowej imigracji spoza naszego kontynentu. Starzenie się ludności europejskiej , słabnący gospodarczy dynamizm, przerwanie transmisji kulturalnych i społecznych reguł oraz umiejętności, spadek poziom kulturalnego i wiele innych niekorzystnych zjawisk społecznych prowadzi do obniżenia statusu, rangi, roli Europy i jej narodów. Jakość europejskich elit politycznych jest coraz niższa, co potwierdza hayekowską analizę warunków, w których „najgorsi wspinają się na szczyt”. Postępująca stopniowo gospodarcza, kulturalna, polityczna i militarna degradacja Europy jest faktem, który trudno zakwestionować. W obliczu narastających i niemożliwych do rozwiązania przez obecny personel polityczny UE problemów, dostrzec można konsolidację reżimów demokratyczno-liberalnych i ich ewolucję w kierunku autorytaryzmu.

* * *

Zdaniem miarodajnych komentatorów niepowodzeniem zakończyła się próba centralnego zarządzania pieniądzem. Do tych komentatorów należy publicysta Wolfram Weimer, od 2011 r. członek zarządu Weimer Media Group wydającej m.in. „Börse am Sonntag“ i „Wirtschaftskurier“, były redaktor naczelny dziennika „Die Welt” oraz magazynu informacyjnego „Focus”, założyciel i wydawca czasopisma „Cicero”, od 2015 r. wydawca magazynu „The European”. Według Weimera polityka zerowych stóp procentowych i skupowanie obligacji wyniosła prezeskę Europejskiego Banku Centralnego Christinę Lagarde do rangi największej kreatorki pieniądza w historii. W ciągu 21 miesięcy kierowania EBC przez Lagarde, przezywaną we Frankfurcie, „Madame Inflation”, suma bilansu w EBC urosła o 3,6 biliona euro i przekroczyła 8 bilionów euro – w

listopadzie zeszłego roku osiągnęła rekordowy poziom 8,38 biliona. Każdego miesiąca pod rządami Lagarde przybywa 171 miliardów nowego „pustego” pieniądza, dziennie – 5,7 mld. To na tych wyczarowanych z powietrza, najpierw przez Draghiego a potem Lagarde, bilionach euro trzyma się unia walutowa.

* * *

Media doniosły, że w tym roku z półek sklepowych mogą zniknąć mentolowe i smakowe wkłady tytoniowe do podgrzewaczy. W 2020 roku UE zakazała sprzedaży papierosów mentolowych, zostawiając palaczom mentolowe i smakowe wkłady do podgrzewaczy jako legalną alternatywę; teraz sprzedaż wspomnianych wkładów również może zostać zakazana. W Niemczech powstało określenie *Verbotsparteien*, które odnieść można właściwie do prawie wszystkich partii europejskich, a także, co oczywiste, do unijnej biurokracji, której rezerwuarem kadrowym są owe partie. Na każdy problem mają one zawsze tylko jedno rozwiązanie: *verboten!* Nie jest już prywatną sprawą tylko to, co kto pali, ale też kto co je. Oto Alena Buyx przewodnicząca niemieckiej Rady Etyki (zadanie Rady polega na dostarczaniu etycznych uzasadnień dla działań władzy), oświadczyła, że „nie jest tylko prywatną sprawą, co jemy, ponieważ nasze odżywianie ma wiele skutków na zewnątrz: koszty leczenia, koszty społeczne, koszty ekologiczne itd.”. Skoro prywatną sprawą nie jest ani palenie, ani jedzenie, to znaczy że nic nie jest sprawą prywatną, wszystko może zostać zakazane i wszystko nakazane, nawet chodzenie na rękach , bo dobrze wpływa na krążenie. Doprawdy żądza władzy targająca tymi ludźmi jest wręcz niepojęta, ich sadystyczny zamordyzm rośnie z każdym miesiącem. Ma rację Giorgio Agamben, że dyktatura zdrowotna przewyższy tzw. reżimy totalitarne w zakresie i głębokości ingerencji w ściśle prywatne zachowania ludzi.

* * *

W 2009 r. na łamach „Frankfurter Rundschau” ukazała się rozmowa z wybitnym przedstawicielem radykalnej lewicy Antonio

Negrim (https://www.fr.de/kultur/barack-obama-etwas-verstanden-11528034.html). Autor *Imperium* powiedział m.in:

„Jestem absolutnie przekonany, że system parlamentarny nie funkcjonuje już co najmniej od 50 lat. […] Ekstremizm centrum to przepaść, śmiertelna dla jakiejkolwiek demokracji. […] Dowcip polega na tym, że podczas gdy świat się zmienia, my trzymamy się schematów, liczących co najmniej sto lat. Na przykład opór przeciwko faszyzmowi. Jasne, faszyzm istnieje, ale dzisiaj jest nim system demokratyczny. Miejmy odwagę, by to wreszcie rozpoznać".

Mnie się zdaje, że chcą nad nami panować nie jakieś „czarne koszule", ale *little dirty commies* .

* * *

Europa straciła siłę przyciągania. (Timothy Garton Ash „Rzeczpospolita", 22 czerwca 2017)

Wracamy do epoki chaosu, państw na pół upadłych, sparaliżowanych, podzielonych, która przez większość czasu była w Europie normą. (…) Unia Europejska ulegnie „bałkanizacji. (*Nie ma już liberalnego świata. Wracamy do chaosu*, z Johnem Gray`em rozmawia Łukasz Pawłowski; https://kulturaliberalna.pl/2018/05/08/nie-ma-juz-liberalnego-swiata-wracamy-do-chaosu/).

* * *

W 2011 roku nakładem wydawnictwa Suhrkamp ukazała się książeczka Hansa Magnusa Enzensbergera *Sanftes Monster Brüssel oder Die Entmündigung Europas* (*Bruksela – łagodny potwór, albo ubezwłasnowolnienie Europy*). Zdaniem niemieckiego pisarza Unia Europejska jest łagodną biurokratyczną dyktaturą [wydaje się, że coraz mniej łagodną – TG], która widzi swoje zadanie w homogenizacji warunków życia i stosunków społeczno-ekonomicznych na całym kontynencie. Unia to nie więzienie

narodów [na razie? –TG] , ale „zakład poprawczy”, gdzie podopieczni znajdują się pod łagodnym [coraz mniej łagodnym –TG] , acz ścisłym nadzorem. Idealnie byłoby, gdyby życie wychowanków mogło być centralnie regulowane i normowane zgodnie z jednym regulaminem. Ideologia i koncepcja człowieka leżące u podstaw nowej Unii Europejskiej, tego brukselskiego monstrum, doprowadziły do powstania nieznanej do tej pory struktury politycznej; za gremiami tworzonymi według poprawnych politycznie parytetów.

Za Parlamentem Europejskim zaludnionym przez członków AECR, ECPM, EDP, EFA, EGP, EL, ELDR, EUD, EVP SPE, kryje się, nieustannie rozbudowujący się, aparat urzędniczy, wyalienowana, najwyżej w Europie opłacana biurokratyczna kasta, pyszna i żądna władzy. Wszystkie te generalne dyrekcje, owe EAC, RTD, TAXUD, MOVE, ECFIN, ECHO, BEPA, SANCO, DGT, ENER, ELANG, BUDG, JUST, HOME, INFSO, AGRI, SCIC, austriacki pisarz Robert Menasse, nazwał „józefińską biurokracją”, jednakże, nie jest to, niestety, tradycja oświeconego absolutyzmu, a raczej jakobinizmu lub sowieckiej nomenklatury – cechuje ją identyczna autorytarna zaciekłość w urzeczywistnieniu tego, co dla ludzi najlepsze. Oświecony absolutyzm nie był aż tak bezlitośnie „życzliwy ludziom”. Cała unijna konstrukcja jest chimerą, utopijnym projektem, który upadnie z powodu nadmiernego rozciągnięcia i wewnętrznych sprzeczności.

Unia Europejska jako forma władzy faktycznie nie posiada historycznych wzorów. Jest w sensie ustrojowym tworem postdemokratycznym i postkonstytucyjnym, brak w niej klasycznego trójpodziału władz, zaś rządząca nią biurokratyczna kasta, anonimowa i przed nikim nieodpowiadająca, nie dysponuje żadną inną legitymizacją poza tą, że „chce dobra Europy”. W Europie co rusz ktoś ostrzega przed autorytaryzmem, ale coraz bardziej autorytarnego charakteru Unii Europejskiej jakoś się nie zauważa. Niemiecki pisarz przytacza w tym kontekście słowa Hanny Arendt, która w

mowie z okazji przyznania jej w 1975 r. nagrody im. Sonninga, wyraziła głębokie zaniepokojenie tym, że formy państwowe ewoluują w kierunku biurokracji, to znaczy władzy nie będącej ani władzą ustaw, ani człowieka, lecz „anonimowych biur i komputerów, których całkowicie zdepersonalizowana dominacja może być dla wolności i owego minimum uprzejmości, bez której wspólne życie wspólnoty jest niewyobrażalne, bardziej niebezpieczna niż najbardziej oburzająca samowola przeszłych tyranii". Te unijne „anonimowe biura i komputery" rządzą dziś pół miliardem ludzi, produkując monstrualne zbiory norm – dziennik urzędowy w 2005 r. ważył ponad tonę – tyle co młody nosorożec. Nie mamy do czynienia z państwem prawa i jego ustawami, ale z dyrektywami, wytycznymi i przepisami. Cierpiąca na bezgraniczną megalomanię nomenklatura tłumaczy sobie opór wobec swoich rozporządzeń tym, że ma do czynienia z ciemnym i nieposłusznym ludem, który nie wie, co jest dla niego dobre, dlatego lepiej nie pytać go o zdanie. „Samokrytyka – zauważa autor *Krótkiego lata anarchii* – nie jest silną stroną naszych nadzorców"; natomiast doskonale potrafią oni zamykać usta krytykom.

* * *

W rozmowie z „Frankfurter Allgemeine Zeitung" w 2013 r. Giorgio Agamben wyraził opinię, że Unia Europejska ignoruje nie tylko duchowe i kulturalne korzenie Europy, ale także polityczne i prawne; nie uwzględnia odmienności form życia i kultury, nie przyjmuje do wiadomości, że istnieją różne tradycje i systemy wartości. Musimy cały czas, apelował włoski filozof, zachowywać żywy kontakt z przeszłością, prowadzić z nią dialog. Jest to antropologiczny warunek istnienia Europejczyków. Idzie o egzystencję Europy jako całości, począwszy od naszego stosunku do przeszłości. Oczywiste jest, że aktywne są dziś w Europie siły pragnące manipulować naszą tożsamością, aby przeciąć pępowinę łączącą nas jeszcze z przeszłością. Według Agambena pozbawia się Europejczyków historycznej tożsamości, którą muszą bezwarunkowo zachować.

Przeszłość likwiduje się w coraz większym zakresie. A przecież Europa może być naszą przyszłością tylko wówczas, kiedy uświadomimy sobie, że jest także naszą przeszłością.

* * *

Wszystko, co pozostało w Europie, to skostniałe muzea wspomnień, odcięte od doświadczeń prawdziwego życia i służące jedynie upamiętnieniu jakiejś odległej krainy „za siedmioma górami, za siedmioma lasami". Niekończące się uroczystości wspomnieniowe – swoiste rytuały muzealne – są właśnie wyróżnikiem liberalnej koncepcji ponowoczesności. W Europie i w Stanach są na przykład muzea poświęcone dinozaurom, ginącym gatunkom skorupiaków, rzadkim odmianom kangurów itp. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo w muzeach pojawią się też nowe eksponaty zaetykietowane „Biały Europejczyk – gatunek wymarły". To właśnie pokazuje, jak dalece szkodliwa jest dla Europy liberalna dekadencja. (*O Europie, ponowoczesności i Nowej Prawicy*, z Tomislavem Sunicem rozmawia Juliusz Jabłecki, „Laissez Faire. Pismo konserwatywno-anarchistyczne", kwiecień 2007)

* * *

Bezlitosną diagnozę współczesnej Europie postawił Imre Kertész:

„Paple się coś o europejskiej kulturze, podczas gdy dekadencja już dawno temu nadszarpnęła witalizm Europy, reprezentant kontynentu, »inteligencja«, zatacza się w świecie tak jak poruszający się kaczo syfilitycy minionego stulecia". (*Ostatnia gospoda. Zapiski*, przeł. Kinga Piotrowiak-Junkiert, Warszawa 2016, s.86), „Europa wkrótce zginie z powodu swojego liberalizmu, który potwierdził jej naiwność i skłonności samobójcze (tamże, s.186); „Pisałbym o tym, jak muzułmanie zalewają, a później biorą w posiadanie i otwarcie wyniszczają Europę; jak Europa obchodzi się z tym wszystkim, z samobójczym liberalizmem i głupią demokracją; demokracją i prawami

wyborczymi dla szympansów”. (tamże, s.189)

Kertesz miał nadzieję, że elity europejskie się opamiętają: „Europa zaczyna rozumieć, dokąd doprowadzi ją liberalna polityka imigracyjna. Nagle ocknęli się, że gatunek zwierzęcia zwany społeczeństwem wielokulturowym nie istnieje”. (tamże, s.241) Niestety, jego nadzieje okazały się płonne, bowiem ani nie zaczęli rozumieć, ani się nie ocknęli ze swoich utopijnych rojeń, nadal uparcie dążą do „zbudowania społeczeństwa wielokulturowego” i realizacji innych fantasmagorycznych projektów.

* * *

Wiele takich głosów jak ten Kertesza, a nawet utrzymanych w jeszcze bardziej pesymistyczno-apokaliptycznej tonacji, pojawia się już od lat w piśmiennictwie poświęconym przyszłości Europy; wymieńmy kilka pozycji: Walter Laqueur *Ostatnie dni Europy. Epitafium dla Starego Kontynentu*; Christopher Caldwell *Rozmyślania o rewolucji w Europie. Imigracja, islam i Zachód*, Douglas Murray, *Przedziwna śmierć Europy*, Michael Ley, *Samobójstwo Europy*, tenże *Ostatni Europejczycy – nowa Europa*, Renaud Camus *Wielka Wymiana,* Theo Faulhaber *Pożegnanie z Europą – jak Zachód staje się Wschodem* , Udo Ulfkotte *Niemcy jako Mekka – cicha islamizacja Europy*, Guillaume Faye *Kolonizacja Europy*, tenże *Etniczna apokalipsa. Nadchodząca europejska wojna domowa* . Na temat sytuacji w dwóch najważniejszych krajach Unii Europejskiej uważanych za motor „integracji” europejskiej przeczytać można we *Francuskim samobójstwie* Érica Zemmoura, *Ostatecznym rozwiązaniu kwestii niemieckiej* Roberta Heppa czy też *Samolikwidacji Niemiec* Thilo Sarazzina. Odczytywać je należy jako „ostateczne rozwiązanie kwestii europejskiej”, „samolikwidację Europy”, „europejskie samobójstwo”. Europa znalazła się w położeniu, które grozi, że wyjdzie z historii jako podmiot polityczny, gospodarczy i kulturalny. Ostateczny tryumf odniesie *sucidal liberal mind*.

* * *

W Polsce coraz częstsze są głosy o „Polexicie”. Osobiście uważam hasło „wyjścia z Unii Europejskiej” za wybrane dość nieszczęśliwie, ponieważ nazbyt kojarzy się z ucieczką, jest mało nośne w sensie propagandowo-politycznym a ponadto skupia uwagę na Polsce a powinno mieć wymiar europejski i dzięki temu zyskać rezonans w innych krajach. Moim zdaniem w obliczu realizowania upiornej wizji Unii Europejskiej jako scentralizowanego unitarnego ideologicznego „państwa narodowego” i rozwiewania się nadziei na reformowanie jej od wewnątrz – system okazuje się niereformowalny – należy wysunąć postulat (samo)rozwiązania obecnej Unii Europejskiej i powołania w jej miejsce Konfederacji Europejskiej (KE), która postawi jedność europejską z głowy na nogi. Jej hasłem powinno być: *Europe First!* (tu językowy ukłon w stronę Wielkiej Brytanii przyłączającej się do Konfederacji).

* * *

Koncepcja Konfederacji Europejskiej jako alternatywnego projektu wobec Unii Europejskiej pojawiła się już w połowie lat 90. zeszłego wieku, a obecnie nabiera ona palącej aktualności, ponieważ staje się powoli oczywiste, iż unijne elity okazały się niezdolne do urzeczywistnienia prawdziwej jedności europejskiej; ta wielka idea je przerosła, nie uniosły jej i rezultacie przejdą do historii jako jej faktyczni grabarze. KE powinna mieć zdecentralizowaną, federalistyczną i subsydiarną strukturę, stać na straży zachowania i dalszego rozwoju kulturalnych tożsamości europejskich: narodowych, etnicznych i regionalnych, bronić prawdziwej wielokulturowości Europy, na którą składa się wszak wiele kultur – polska, francuska, niemiecka, hiszpańska itd. Państwa wchodzące w skład KE nadal pozostawałyby politycznymi całościami, w nich rozgrywałoby się życie polityczne, natomiast KE powinna przejąć najważniejsze zadania w zakresie polityki obronności, bezpieczeństwa i polityki zagranicznej, ochrony granic. Kraje członkowskie Konfederacji mogłyby

oczywiście zawiązywać regionalne „umowy celowe”, współpracować bilateralnie czy trilateralnie w sprawach szczególnie je interesujących. W granicach Konfederacji obowiązywałyby zasady wolności, pełna wolność podróżowania, osiedlania się itd. Specjalnymi względami cieszyłyby się te kraje europejskie, które nie przystąpią do Konfederacji – jako europejskie i zaprzyjaźnione z Konfederacją miałyby wyższy status wyrażający się w umowach stowarzyszeniowych o ruchu bezwizowym itp. Każdy kraj członkowski Konfederacji miałby oczywiście prawo do jej opuszczenia.

* * *

Wśród zwolenników koncepcji Konfederacji Europejskiej żywa jest nadzieja, że będzie ona mocna i zjednoczona w forsowaniu europejskich interesów na zewnątrz. Całym sercem podzielając te nadzieje uwzględnić jednak należy twardą rzeczywistość, „demograficzną zimę” panującą w Europie, starzenie się rdzennej ludności europejskiej itd. Europa znajduje się w defensywie, ba, jak chce Pascal Bruckner, „ten kontynent na naszych oczach rozkrusza się” a nawet, jak uważają przytaczani wyżej autorzy, znajduje się na drodze ku samobójczej śmierci. Dlatego niezbędna jest przede wszystkim maksymalna koncentracja sił, skupienie zasobów, środków i ludzi, a nie rozpraszanie energii na zewnątrz. Konfederacja Europejska musi oczywiście bronić swoich interesów na płaszczyźnie międzynarodowej, ale dzisiaj stawką jest przetrwanie narodów europejskich jako względnie homogenicznych całości, uratowanie ich etnokulturalnej substancji, stąd też o żadnej ekspansji i prowadzeniu wielkiej polityki nie może na razie być mowy. Europejczyków czeka realna „praca organiczna”

* * *

Krytyka dążeń do urzeczywistnienia modelu scentralizowanego unitarnego państwa narodowego na płaszczyźnie ogólnoeuropejskiej, nie oznacza, że Konfederacja Europejska w pewnych aspektach nie powinna naśladować państwa narodowego.

Na przykład pilnie potrzebny jest „zdrowy”, racjonalny „egoizm europejski”, tak jak kiedyś państwo narodowe dążyło do wewnętrznej jedności i solidarności narodu, aby wyeliminować potencjalną groźbę wojny domowej i stawić czoła zagrożeniom zewnętrznym, podobnie Konfederacja powinna – z tych samych powodów dążyć do wewnętrznej jedności i solidarności narodów europejskich oraz uwydatniać wspólne składniki europejskiej tożsamości.

* * *

Potrzebny jest dziś europejski „izolacjonizm”, powrót do własnego europejskiego „ja”, skupienie się na historii, kulturze, tradycji i teraźniejszych problemach rdzennych Europejczyków; obronie dziedzictwa kulturowego przed nowymi barbarzyńcami niszczącymi pomniki i usuwającymi z kanonów wybitnych Europejczyków. Europa musi zająć się sobą, powrócić do siebie, uznać się w jestestwie swoim, na nowo odkryć swoje korzenie. Europejczycy powinni o wiele mocniej postrzegać siebie jako tubylców i tuziemców. Nasza polityka tożsamości powinna wychodzić od koncepcji Europejczyków jako *European Indigenous Peoples* i *First Nations of Europe*.

* * *

W obliczu ogromnych problemów, jakie przyjdzie nam rozwiązywać, my Europejczycy powinniśmy zgłosić nasze *désintéressement* dla problemów pozaeuropejskich narodów, cywilizacji, ludów, ras i religii; to *désintéressement* nie jest oczywiście absolutne; znaczy tyle, że problemy zewnętrznego świata są dla nas trzeciorzędne, śledzimy z uwagą to, co dzieje się na arenie globalnej, ale działamy lokalnie – w granicach Konfederacji i – jeśli to konieczne – na obszarze krajów z nią sąsiadujących. Rozwiązań problemów poszukujemy najpierw na płaszczyźnie krajów związkowych, a dopiero potem na płaszczyźnie ogólnoeuropejskiej. W organizacjach o zasięgu światowym jak np. ONZ Konfederacja powinna być obecna tylko do momentu, kiedy okaże się, że przestają one służyć naszym

interesom

* * *

W książce *Myśleć: Europa* (Warszawa 1998) Edgar Morin pisał: „Musimy na nowo zakorzenić się w Europie, aby otworzyć się na świat, tak jak powinniśmy otworzyć się na świat, żeby zakorzenić się w Europie”. (Morin, s.124)

Otwarcie na świat już nastąpiło, i to tak szerokie, że obróciło się przeciwko Europie. Obecnie ważny jest tylko pierwszy postulat Morina, aby „na nowo zakorzenić się w Europie”, czyli ponownie się zeuropeizować. Otwartość na świat powinna być zarezerwowana dla świata europejskiego spoza właściwej Europy. Należy umacniać więzi z naszymi braćmi Euroamerykanami, Eurokanadyjczykami, Euroaustralijczykami i pozostałymi czyli z, by tak rzec, diasporą europejską. Należałoby rozważyć powołanie do życia Światowego Kongresu Europejczyków pod hasłem „Europejczycy wszystkich krajów świata łączcie się!”

* * *

Jedną z fundamentalnych zasad działania Konfederacji Europejskiej na płaszczyźnie międzynarodowej powinna być zasada nieinterwencji i niemieszania się w wewnętrzne sprawy krajów pozaeuropejskich. KE nie interweniuje w krwawe spory, walki, wojny domowe, rewolucje, pucze, zamachy stanu występujące w krajach pozaeuropejskich. Przyznajemy sobie „prawo do odwracania wzroku” od tego, co dzieje się poza murami Twierdzy Europa. Potrzebne do tego jest wypracowanie w sobie obojętności wobec spraw i problemów świata poza Konfederacją Europejską i jej bliską zagranicą; przyznajmy szczerze, nie będzie to łatwe.

Konfederacji nie interesuje, czy w danym kraju odbywają się powszechne i niesfałszowane wybory czy nie, czy przestrzegane są tam „prawa człowieka” czy nie. Konfederacji nie interesuje, czy w danym kraju panuje totalitarna demokracja, autorytarny

socjalizm, demokratyczno-liberalna dyktatura czy klerokracja. Niechaj każdy naród i każde plemię rządzi się jak potrafi. W końcu każdy ma taki rząd, na jaki zasługuje.

W wyjątkowych wypadkach KE może nawet obalić rząd jakiegoś kraju, organizując zamach stanu, jeśli wychodzi stamtąd dla niej bezpośrednie i oczywiste zagrożenie, powodujące „palącą konieczność" dla ochrony bezpieczeństwa Europy. Jednak powinna to być ograniczona interwencja o jasno określonym, ściśle skonkretyzowanym celu wojskowo-politycznym. Jej celem nie może być „zaprowadzenie demokracji", czy tego, co w żargonie politycznych menedżerów określa się jak *nation-building* czy *state-building* . KE nie organizuje ani nie uczestniczy w żadnych „misjach pokojowych" poza Europą (wyjątek stanowi „bliska zagranica") wychodząc z założenia, że każdy sam powinien zaprowadzać u siebie pokój.

* * *

W 2020 r. w rozmowie z „eigentümlich frei" (rozmawiał Michael Klonovsky) zmarły w lutym br. Günter Maschke („jedyny autentyczny renegat ruchu 68 roku" według Habermasa) powiedział: „Jestem ekstremistą nieingerencji. Jeśli we Francji szalałby kanibalizm, ale nie pożerano by tam Niemców, to g…o nas to powinno obchodzić". To stwierdzenie wybitnego znawcy dzieła Carla Schmitta wymaga uściślenia. Wprawdzie Konfederacja nie wtrąca się do wewnętrznej polityki państw członkowskich i jest tolerancyjna wobec form życia i obyczajów ich obywateli, to jednak gdyby w którymś z nich zaczął szaleć kanibalizm, inne kraje i władze Konfederacji powinny zareagować, ponieważ, mimo wszystko, kanibalizm sprzeczny jest z tradycjami i wartościami europejskimi. W przypadku gdyby w jakimś kraju nie należącym do Konfederacji kanibale pożerali jej obywateli , którzy udali się tam – podejmując świadomie ryzyko, że zostaną zjedzeni – jako turyści, misjonarze praw człowieka, handlowcy , to muszą oni sami zadbać o swoje zdrowie i życie. Inna byłaby sytuacja, gdyby kanibale postanowili zjeść Europejczyków wysłanymi do nich jako

dyplomaci lub w podobnych rolach, czyli jako oficjalni wysłannicy Konfederacji. Wówczas należałoby interweniować wysyłając tam oddziały komandosów, aby ratowały ich przed wylądowaniem na rożnach kanibali. Jednak ta wojskowo-policyjna interwencja w żadnym razie nie miałaby na celu zastąpienia kanibalizmu jakimś innym systemem moralnym i obyczajowym.

* * *

Współczesne elity rządzące Europą wierzą w uniwersalistyczny egalitaryzm, w powszechne panowanie praw człowieka itp. Żaden lud pozaeuropejski w to nie wierzy, ale każdy potrafi te ideologie sprytnie wykorzystać przeciwko Europejczykom. Dlatego Konfederacja Europejska zrywa z nimi ustanawiając „prawa Europejczyka”. Nasze prawa kończą się na granicach Konfederacji, ludy poza Europą niechaj sobie swoje własne prawa ustanawiają, nam nic do tego. Pamiętajmy, że nawet zasada miłości bliźniego nie obowiązuje, kiedy ów bliźni wykorzystuje ją dla zrealizowania naszym kosztem własnych partykularnych celów politycznych, materialnych, kulturalnych czy ideologicznych.

* * *

Ostatnio modna stała się krytyka „kulturalnego przywłaszczania” (*cultural appropriation*), które ma miejsce na przykład wówczas, kiedy Europejka nosi dredy. W gruncie rzeczy należałoby tej krytyce przyklasnąć, wszak my Europejczycy mamy własne tradycje układania włosów i wiele rodzajów europejskich fryzur. Zatem koniec z „ kulturalnym przywłaszczaniem.”

* * *

Przyłączamy się również do krytyków koncepcji „białego zbawcy” czy też „białego mesjasza”, jak to ujął mieszkający w Polsce Kenijczyk, pisarz i działacz James Omolo (zob. Omolo *Makumba 2.0, czyli dobre intencje białego zbawcy*,https://krytykapolityczna.pl/kraj/makumba-2021-rok-czego-nie-rozumie-big-cyc/). Pisze on: „Większość z nas widziała

choć raz rolę białego mesjasza czy zbawcy – odegraną na przykład w hollywoodzkim kinie. Hojna, dobroduszna biała osoba jedzie do biednego kraju pomagać miejscowym w ich ciężkim położeniu […]. Opowiadają one o zbawicielach zrozpaczonych biedaków, którzy tylko czekają, aż pojawi się jakiś biały i ich uratuje. Bez względu na, najszlachetniejsze nawet, deklarowane intencje podbudowanie białego ego przy wykorzystaniu Afryki to działanie o charakterze kolonialnym".

Kompleks „białego zbawcy" – wyjaśnia Omolo – to przekonanie, że „ mamy wszystkie rozwiązania ich problemów, a uratowanie tych ludzi to nasza odpowiedzialność". Takie przekonanie jest absolutnie błędne, dlatego Europejczycy muszą przestać czuć się odpowiedzialni za inne kontynenty , za cały świat; rola herosów altruizmu jest już nieaktualna, koniec z solidarnością ze światem, racjonalny altruizm i mądra solidarność obowiązuje tylko wewnątrz narodów europejskich i wewnątrz Konfederacji Europejskiej. Oczywiście, jeśli jakiś Europejczyk czuje się odpowiedzialny za los narodów spoza Europy, to niech je sobie „zbawia" ale zawsze wyłącznie na własny koszt, na własną rękę, na własną odpowiedzialność.

Europejczycy muszą definitywnie pożegnać się z rolą „białego zbawcy" czy „białego mesjasza", ale jednocześnie żadną miarą nie powinni akceptować „czarnych", „żółtych", „brązowych" zbawców w typie Jamesa Omolo, który przybył z Afryki do Europy – ojczyzny „białych zbawców" – nie tylko po lepsze życie, ale także po to, aby odgrywać tu rolę "czarnego zbawcy", adresując do nas swoją misjonarską, pobożnościową literaturę, która ma europejskich dzikusów wyrwać ze szponów zabobonu i wyzwolić z grzechu pierworodnego rasizmu i „białego suprematyzmu" (Omolo jest autorem książki *The Beast: White Supremacy*). Wielebny Ojcze Omolo przestań zanudzać nas swoimi kazaniami! Nie baw się w egzorcystę, przybywającego do Europy, aby wypędzać demony rasizmu dręczące Europejczyków!

* * *

Krzysztof Zanussi zauważył: „Przez wieki Europa chciała światu świecić przykładem, teraz nagle przeprasza, że żyje”. (Zanussi, *Bigos nie zginie!…w rodzinnej Europie*, Warszawa 2003, str.60) My, współcześni Europejczycy idziemy dziś trzecią drogą: nie zamierzamy ani świecić światu przykładem, ani przepraszać za to, że żyjemy.

* * *

Porzucenie roli „białego zbawcy” jest równoznaczne z zakończeniem wszelkiego rodzaju „polityki rozwojowej” finansowanej z podatków płaconych przez obywateli KE (rzecz jasna, prywatne inwestycje, prywatny handel mogą się swobodnie rozwijać), z zaprzestaniem pomocy dla krajów pozaeuropejskich, tak aby wszystkie środki i zasoby można było przeznaczać na potrzeby Europejczyków. Bardzo dobrze się składa, że identyczne postulaty wysuwają co bardziej przenikliwi obserwatorzy życia gospodarczego i społecznego w tych krajach na przykład Dambisa Moyo z Zambii, autorka znanej książki *Dead Aid* (2009), która dowodzi, że „pomoc rozwojowa” „była i jest nadal polityczną, gospodarczą i humanitarną katastrofą dla większości krajów rozwijających się”. Z kolei rodak Jamesa Omolo ekonomista James Shikwati jest zdania, że „pomoc rozwojowa” uczy Afrykańczyków być żebrakami, niszczy ich poczucie niezależności, osłabia rynki lokalne i tłumi ducha przedsiębiorczości, którego tak rozpaczliwie potrzebuje Afryka. Shikwati stoi na stanowisku, że nastąpić musi zmiana mentalności, Afrykańczycy muszą przestać postrzegać samych siebie jako żebraków i jako ofiary. Jeśli chce się rzeczywiście pomóc Afryce, należy całkowicie wstrzymać „pomoc rozwojową”, i pozwolić jej na to, aby stanęła na własnych nogach i sama zapewniła sobie przetrwanie. Dlatego Shikwati nawołuje: *For God`s sake, please stop the aid* ! Oto paradoks: „biały zbawca” zbawia wtedy, kiedy przestaje „zbawiać”!

* * *

W *Lapidarium V* (Warszawa 2002) Ryszard Kapuściński relacjonuje

swoje wrażenia z podróży do krajów Azji , Afryki i Ameryki Łacińskiej : „wystarczyło być po prostu Europejczykiem , aby czuć się wszędzie gospodarzem, panem domu, włodarzem świata, tamta epoka nieodwołalnie się zakończyła”. I dalej: „Kiedyś pytali mnie o Europę, dziś już nie – dziś mają własne sprawy i troski”. (s.80) Tamta epoka rzeczywiście nieodwołalnie się zakończyła; kiedyś my Europejczycy pytaliśmy o pozaeuropejskie kraje, dziś już nie. My także mamy „własne sprawy i troski”, czyimiś sprawami i troskami nie zamierzamy się ani przejmować, ani zajmować. My zostawiamy w spokoju was, wy zostawiacie w spokoju nas, my dajemy żyć wam, wy dajcie żyć nam. Wspólne powinny być nam zasady: „Nie nasz cyrk, nie nasze małpy”, „Każdy sobie rzepkę skrobie”, „Rób każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży”.

„Roszczenia Zachodu do reprezentowania wartości uniwersalnych są coraz częściej kwestionowane przez inne kultury”. (Kapuściński s. 121) Kraje Konfederacji Europejskiej pragną reprezentować lokalne wartości europejskie.

„Mentalność bunkra, tak typowa dziś dla Zachodu, który coraz bardziej próbuje odgrodzić się od świata”. (s.59) Ta mentalność jest, niestety, jeszcze zbyt słabo rozwinięta.

Kapuściński cytuje melanezyjskiego intelektualista Anwara Ibrahima: „Nasza przemiana polega na tym, że po raz pierwszy od stuleci przestaliśmy wpatrywać się w Europę, w Zachód. Zaczynamy patrzeć i odkrywać siebie”. (s.60) Dokładnie to samo robimy my Europejczycy: „zaczynamy patrzeć i odkrywać siebie”.

* * *

Do niedawna koncepcje egalitaryzmu i globalnej demokracji były ściśle ograniczone do narodów zachodnich. Obecnie, w paroksyzmie masochizmu i z powodu tego, co nazywa się „białą winą”, Zachód rozszerzył te zasady na ziemskie antypody. W naszej postnowoczesnej epoce „Dobry dzikus” uległ transformacji w terapeutyczną funkcję superego białego

człowieka. Nie tak dawno jeszcze biały człowiek był tym, kto musiał uczyć nie-Białych zwyczajów Zachodu. Dzisiaj role się odwróciły, obecnie nie-Europejczyk ze swoją nieskalaną niewinnością jest tym, kto zaszczepił się na obolałym sumieniu mieszkańca Zachodu, pokazując mu właściwą drogę ku świetlanej przyszłości. (Tomislav Sunic, *A Global Village or the Rights of the People*, „Chronicles. A Magazine of American Culture", styczeń 1997)

* * *

Znakomita niemcoznawczyni prof. Anna Wolff-Powęska daje dobre rady Europejczykom: „Europa musi też spojrzeć na siebie oczyma świata podbitego, skolonializowanego. Może wówczas dostrzeglibyśmy, że europejskie dzieje postrzegane są również jako dominacja europejskiego białego mężczyzny". (*Czytaj Kanta, Europo*, „Gazeta Wyborcza" 11-12 II 2012)

My nie patrzmy na siebie ani oczyma dawnych kolonizatorów, ani oczyma dawnych skolonizowanych, ponieważ żyjemy już w epoce postpostkolonialnej. To, jak są postrzegane dzieje Europy przez nie-Europejczyków, guzik nas obchodzi, to my, Europejczycy wyznaczamy perspektywę, z jakiej patrzymy na naszą historię. Przyjęcie propozycji prof. Wolff-Powęskiej oznaczałoby utratę przez nas duchowej suwerenności. Pragnę również przypomnieć banalną prawdę, że nie chodzi o dawne dzieje, o dawne podboje i kolonie, ale o teraźniejszość, o aktualny podział dóbr, zasobów, prestiżu, władzy, na którym my, Europejczycy stracimy.

* * *

W jednym ze swoich wykładów niemiecki historyk prof. Egon Fleig zwrócił uwagę na fakt, że wszystkie pozaeuropejskie kultury dewaluują rygorystycznie to, co obce; wprawdzie Europejczycy także często tak postępują, ale mają zarazem, nieznaną nigdzie indziej, długą tradycję gloryfikowania, idealizowania i romantyzowania tego, co obce („Obcych").

Kultura europejska jest samokrytyczna jak żadna inna: krytykuje to, co własne i konfrontuje je z tym, co obce stylizowane na ideał. Na obecnym etapie dziejów Europy należy ograniczyć samokrytykę, miejsce gloryfikowania, idealizowania, romantyzowania „Innego” i „Obcego” powinno zająć gloryfikowanie, idealizowanie, romantyzowanie tego, co Własne.

* * *

Zygmunt Bauman napisał: „Ostatnio słyszy się coraz częściej, że »europejska przygoda« dobiegła końca, że zamyka się Europa w sobie, okopuje się na zastanych pozycjach, o zachowanie zawłaszczonego mienia się tylko troszczy”. („Przygoda zwana Europą”, „Tygodnik Powszechny” 2003 nr 47) Niestety, Europa za mało zamyka się w sobie, za słabo okopuje się na zastanych pozycjach. To musi ulec zmianie. Oskarżanie Europejczyków przez autora *Płynnej nowoczesności* o „zawłaszczanie mienia” jest hucpą wręcz niesłychaną, niegodną znamienitego filozofa. Wszystko co posiadają, Europejczycy stworzyli i wypracowali sami. Nigdy żadnego mienia nie zawłaszczali, wszystko zawdzięczają sobie, swoim talentom i pracowitości. Prof. Bauman miał Europę na ustach, ale z Europejczyków robił złodziei! Zapraszał „okradzione” ludy spoza Europy, aby rewindykowały „zawłaszczone” mienie, zgodnie z hasłem „grab zagrabione”. Oczywiście, każdy obywatel Konfederacji ma prawo sprzedać swój dom oraz inne posiadane dobra a pieniądze przekazać tym, których jego przodkowie „okradli”.

* * *

Niektóre kraje pozaeuropejskie zgłaszają roszczenia do pewnych eksponatów znajdujących się w europejskich muzeach – wiele z tych eksponatów Europejczycy uratowali przed niechybnym rozpadem i zniszczeniem. Na te roszczenia można odpowiedzieć trojako: po pierwsze odrzucić wszystkie roszczenia uznając, że nastąpiło przedawnienie i zasiedzenie, po drugie, jeśli ktoś okazując odpowiednie dokumenty udowodni, że jest właścicielem lub spadkobiercą właściciela eksponatu, to należy go zwrócić,

i po trzecie, oddać hurtem wszystko, ponieważ w porównaniu z nieskończonym bogactwem kultury i sztuki europejskiej, nie przedstawiają one zbyt wielkiej wartości.

* * *

W 1998 roku w wywiadzie dla „Die Welt” jeden z najbardziej znanych demografów niemieckich prof. Herwig Birg powiedział: „Nie powinniśmy robić sobie złudzeń. Jeśli Europa zamierza na stałe stać się kontynentem imigracyjnym, to w dłuższej perspektywie nie będzie Europy. W obliczu potencjału ludnościowego Azji, Afryki i Ameryki Południowej w XXI wieku należałoby – w przypadku otwarcia granic – założyć, że nie tylko Niemcy jako naród znikną, ale zniknie cała Europa jako obszar kulturowy (*Kulturraum*)”.

W ciągu następnego ćwierćwiecza sytuacja jeszcze się pogorszyła. W obliczu zagrożenia, o którym mówił prof. Birg a także autorzy wymienieni wyżej – z polskich autorów sięgnąć należy do książek Grzegorza Lindenberga, *Wzbierająca fala. Europa wobec eksplozji demograficznej w Afryce* oraz Przemysława Załuski *21 milionów. Dwie drogi dla Polski* – należy zastopować masową, często niekontrolowaną, imigrację z innych kontynentów i radykalnie zreformować politykę imigracyjną. Wskazać należy na oczywisty fakt, że obecna imigracja jest jednostronna: imigranci przemieszczają się w kierunku Europy, natomiast Europejczycy nie emigrują w kierunku przeciwnym. Nieznane są też przypadki, żeby Europejczycy prosili o azyl w Nigerii, Iraku czy Syrii. Rozmaite konwencje mówiące o uniwersalnych „prawach człowieka” na obecnym etapie historycznym nie przynoszą Europejczykom żadnych korzyści, na odwrót są wykorzystywane przeciwko nim. Dlatego Konfederacja powinna znieść prawo azylu, prawo do międzynarodowej ochrony oraz wypowiedzieć artykuł 14 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, który głosi, że każdy człowiek ma prawo ubiegać się o azyl i korzystać z niego w innym kraju w razie prześladowania; i wypowiedzieć Konwencję Genewską o uchodźcach. Nie oznacza to, rzecz prosta, że

Konfederacja Europejska nigdy w żadnych okolicznościach nie udzieli schronienia tym, których uzna za godnych tego, aby im go udzielić, jednakże uczyni to na mocy własnych praw i przepisów. Decyzja o udzieleniu ochrony będzie decyzją uznaniową i wynikać będzie wyłącznie z dobrej woli, a nie z jakiegoś, powszechnie obowiązującego, prawa, na które powołują się pragnący ochrony. Przy czym ochrona byłaby w pierwszej kolejności formą „azylu terytorialnego” , czyli zezwoleniem na pobyt, pracę i ewentualnie osiedlenie się na terytorium któregoś państwa członkowskiego Konfederacji.

* * *

Należy wyraźnie podkreślić, że statki europejskich organizacji charytatywnych mogą bez przeszkód operować na przykład na Morzu Śródziemnym ratując ludzi, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie. Jednak uratowanych muszą odstawić do miejsca, skąd wypłynęli w morze. Podobnie postępują okręty europejskich wojsk ochrony pogranicza. Uratowani rozbitkowie zostają wzięci na pokład, nakarmieni, napojeni, udziela się im pomocy lekarskiej, po czym łódź, ponton czy kuter zostają zatopione, a uratowanych ludzi odstawia się do miejsca, z którego wyruszyli; jeśli zarządzający tym miejscem odmówią przyjęcia ich z powrotem, do akcji wkroczy europejska piechota morska.

* * *

Jeśli chodzi o klasyczną imigrację zarobkową, to Konfederacja będzie ją oczywiście dopuszczać, ale jej zakres i formy oprze wyłącznie na ekonomicznych kalkulacjach. Warunkiem takiego czysto praktycznego, racjonalnego podejścia do imigracji zarobkowej jest określony stan świadomości, to znaczy umysły członków elity europejskiej nie mogą być zaćmione fałszywymi i destruktywnymi ideologiami wypływającymi z uniwersalistycznego egalitaryzmu takimi jak imigracjonizm, tolerancjonizm, prawoczłowieczyzm, wielokulturalizm. Właściwej i korzystnej dla narodów Europy polityki imigracyjnej nie są w stanie

prowadzić elity, których osądy moralne zniekształcone są przez hipertrofię moralności, pokutny etnomasochizmu, patologiczny czy też, według określenia Garretta Hardina, promiskuitywny altruizm, autorasizm , humanitarystyczną elephantiasis. Mogą to robić tylko ci, którzy nie zamierzają „otwierać się” na „Innego” i „Obcego”, mają w nosie „bezwarunkową gościnność” i całe to postlevinasowskie bla, bla, bla…

Ponadto, aby imigranci asymilowali się, integrowali i, przynajmniej częściowo, „europeizowali” niezbędne jest istnienie silnej europejskiej tożsamości, do której mogliby oni aspirować. Z czym mają się imigranci integrować, jeśli takiego mocnego systemu wartości kulturalno-politycznych brak?

* * *

Europa dla Europejczyków! Jesteśmy Europejczykami i mamy obowiązki europejskie! Konfederacji Europejskiej – serca, umysły, czyny; Precz z „cudzoziemszczyzną”! Niech żyje europejska „naszość”, europejska „rodzimość”, europejska „swojskość” i „zaściankowość”!

Tomasz Gabiś